ROZMAITOŚCI.

Dnia 7. Września. № 36. Roku 1859.

Mickiewicz Adam N.

urodzony 24. Grudnia 1798., umarł 25. Listopada 1855. r.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. Rozmaitości.)

VI.

Moskwa, Petersburg, Sonety, Wallenrod.

W Petersburgu poznał się z *Puszkinem.*— Opwiadają o tem anegdotę. Puszkin znając poetę z widzenia, spotkał go idącego naprzeciw siebie, zeszedł mu z drogi odzywając się: Z dorogi dwojka, tuz idiot, na to Mickiewicz odparł do rymu: Kozyrnaja dwojka tuza biot. — Od tego czasu przyjaźń zawarła się między nimi. Żył też w przyjaźni z serdecznym przyjacielem Puszkina, dziś rektorem uniwersytetu Petersburgskiego *Pletniowem.*

Mickiewicz bawił w Petersburgu bez zajęcia, przy boku księcia Woroncowa, powołanego z okazyi narad względem kampanii tureckiej. Mieszkał za linią kadecką na 3. piątrze w domu pod N. 7.

Pędząc życie z dnia na dzień bezczynne, oczekiwał czego stanowczego — i spodziewał się, że albo umieszczą go w Petersburgu, albo wyszlą go na południe. Chciał też zimą zwiedzić Moskwę, a tymczasem zima 1828. r. przetrzymała go na miejscu. — Hrabia Lawal minister spraw zewnętrznych zapoznał go z Humboldem przejeżdżającym roku 1828. przez Petersburg. Polubiwszy Mickiewicza ofiarował był mu miejsce w poselstwie rossyjskiem we Włoszech lub Niemczech.

Zostawał poeta w korespondencyi z *Mikołajem Malinowskim* w Wilnie, którego o literackie stosunki wileńskie wypytywał; — dowiadywał się też o *Ferd. Guta* doktora, szwagra And. Towiańskiego, z którym żył w przyjaźni.

Podczas pobytu *Mickiewicza* w Moskwie i Petersburgu, wyszły w krótkim przeciągu czasu dwa wydania jego poezyi.

W roku 1828. *Klementyna* z *XX. Sanguszków* hrabina *Ostrowska*, nie znając poety tylko poezye jego, uprosiła *Leonarda Chodźkę*, aby ogłosił nową ich edycyą na rzecz poety, a jej nakładem. Edycya ta, mało co uzupełniona, nie obejmuje przedmowy o romantyczności. — Opuszczając ja, oświadczył *Chodźko*, że ona była r. 1822. potrzebną, ale obecnie zbyteczną się jemu wydaje.

W przedmowie powiada *L. Chodźko:*

„Od kilku lat znajome publiczności pierwiastkowe próby poezyi Mickiewicza, zjednały mu powszechny szacunek u ziomków i cudzoziemców; wprawdzie gorliwi sektatorowie niemczyzny, przypuściwszy że romantyk błądzić nie może, przesadzonemi pochwałami błędów nawet tego pięknego poety, dość długo zajmowali czytelników pism peryodycznych polskich, równie jak mniemani stronnicy szkoły klasycznej, przypuściwszy, że w romantyczności nie być nie może godnego pochwały, częstokroć potępiali miejsca rzeczywiście godne uwielbienia, nie pomni na to, że nasz stary *Górnicki* słusznie powiedział w swoim Dworzaninie: „Nie życzyłbym tego żadnemu, aby który o ślepotę tak jak ów poeta Stesichorus przyjść miał; albowiem zwykł Bóg wszystkie te tą winą karać, którzy przeciw pięknośći, przeciwko rzeczy świętej mówić, a one ganić śmieją.“ — Ale pomimo zdań

przeciwnych, poezye pierwiastkowe Mickiewicza nie przestały należeć do rzędu dzieł, które najchętniej czytuje publiczność, co było godnem pochwały, tego ślepa zawiść uszpecić nie mogła, co zasługiwało na naganę, nie mogło nabrać blasku przez niesprawiedliwe okrzyki równie zaślepionych obrońców.

Czytelnik nie raz zgodzi się z romantykami, że większa część płodów Mickiewicza jest godna największych pochwał, nieraz i klasykom pochlebiać musi, ganiąc niektóre części rzeczywiście, zdaniem jego, pewnej naganie uległe." —

Przedmowa ta, w której wydawca ani jednej ani drugiej stronie nie chce ubliżyć i stanowczego nie wypowiada słowa, wykazuje, że jeszcze w r. 1828. wrzały w całej pełni utarczki dwóch obozów literackich.

Czytając te utarczki o swe poezye, napisał *Mickiewicz* rozprawę: „O krytykach i recenzentach warszawskich, którą umieścił przy dwutomowym zbiorze poezyi, wyszłym w Petersburgu 1829. r. — Tu pierwszy raz ukazało sie parę ballad — Czaty, Trzech budrysów i td.; wiersz na pokój grecki; — i wiersz „Farys" jeden z najwspanialszych utworów jego. Rzecz dziwna, iż Farys datowany jest 1. Stycznia i pod tym samym dniem napisany znajdujemy wiersz Wiktora Hugo „Mazepa" w zbiorze jego poezyi Les Orientales, w którym nie tylko myśl ogólna (obraz jazdy niepohamowanej) — ale i pojedyńcze myśli schodzą się w podobieństwie do siebie. — Dwaj więc najznamienitsi wyobraziciele odrodzenia poezyi, w jednym dniu, jedenże obraz rozwinęli na tle jednakowem. — Farys także był drukowany i w Melitele na r. 1829. i w Rozm. Lwow. 1829. r. N. 25.

Mickiewicz był w tem samem położeniu co i Lord *Byron*, że musiał odcinać się krytykom nie rozumiejącym tego, o czem rozprawiali. *Byron* odpowiedział ze żółcią i jadowitemi słowy, *Mickiewicz* odpisał szlachetnie, lubo z pewnym zasobem nieszkodliwego humoru. „W mojej przedmowie (pisze on do *Malinowskiego)* zaczepiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nie raz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdywali."

Odpowiedź ta była atoli z rozwagą i krwią zimną pisana, nie zaś w chwili pierwszego uniesienia się, jak to *Wojcicki* i *Dmóchowski* obecnie twierdzą. *Dmóchowski* zarówno jak i *Grzymała* zasługiwali na przyganę ostrą, jak skoro grali w ciuciubabkę literacką. — Samochwalstwo Dmochowskiego w jego Wspomnieniach, i potakiwanie tegoż twierdzeniom przez *Wojcickiego* słusznie zbił *Wiktoryn Zieliński* w Listach potocznych do Gaz. Warsz. 1859. N. 116.

Jest w odpowiedzi Mickiewicza nie mało soli atyckiej, ale tak delikatnie rozsypanej, że ani o zarozumiałość, ani o zjadliwość poeta posądzony być nie mógł. Z odpowiedzi tej możnaby nieraz brać wzór, jak należy z przeciwnikami staczać boje stanowcze.

Karci on wydawcę lwowskiego Sonetów, że ten powstał na ballady, rokując sonetom nieśmiertelność, karci *Ordyńca*, że ten z gramatyką w ręku podkreśla prowincyonalizmy i nieszlachetne wyrażenia się *Trembeckiego*.

Wykazuje on, że podobne utarczki literackie nie są nowością, że w 18. wieku *Gotsced* walczył przeciw Lessyngowi, Klopsztokowi i Getemu — i upadł pobity.

Dowodzi, że retorowie i szkolarstwo, zamykający poezyą w pewne formułki, zawsze przyprowadzali literaturę o upadek, — że *Konarski* wprowadzając literaturę francuską do polskiej, wywołał podobne oburzenie jako nowator.

Gromi *J. K.* poprawiającego tekst Sonetów w Gazecie Polskiej 1827. r. — i w ogólności dowodzi, że krytycy warszawscy nie mając dostatecznej nauki, nie znając nowoczesnych poetów sławy europejskiej, ważą się powstawać przeciw mniemanym prowincyalizmom języka i cudzoziemczyznie w poezyi. — Rozumowania, które w poparciu tego rozwinął, były całkiem słuszne — nie namiętne i nie porywczo napisane; — dla tego też zdruzgotał całą powagę sędziowską, *Iksów*, *Grzymały*, *Bentkowskiego*, *Ordyńca* i *Dmóchowskiego*, — którzy z swojego trójnożnego krzesła powtarzali niemal to, co retorowie o mowcach politycznych Stanisławowskich: Isti homines, me hercule, habent talentum, sed nec docti, rhetoricam non frequentaverunt, non illuminant orationem figuris, ubi est hypotepesis, aposiopesis, prosopopoeja, sustentatio, praetermissio!" — I dzisiaj nie zmieniły się owe stosunki, owe gazeciarskie wyroki o dziełach wartości niepośledniej.

Dość przejrzeć pisma Warszawskie, podpisy *Marcinkowskiego* i całej czeladzi cechu krytyków, chwalących i ganiących nawzajem według potrzeby lub humoru, a to po odczytaniu pierwszej, środkowej i ostatniej stronnicy dzieła.

W Petersburgu pisał Mickiewicz wiersz do Imionnika *Maryi Szymanowskiej* pianistki, zowiąc ją królową tonów.

W imionniku jej małej córeczki *Celiny* napisał wierszyk żartobliwy, nie przewidując, że w lat pietnaście zostanie jej mężem.

Przyjęcie, jakiego doznał w Petersburgu w najwyższych sferach towarzystwa rossyjskiego — uwielbienie dla poezyi jego, które okazywali zarówno *Puszkin* jako i dzisiejszy Imperator, — były powodem, iż krótkowidzący, lub zazdrośni talentu poety, podejrzywali charakter jego; a tak jak w Odessie i Moskwie, życie jego spędzone w gronie Rossyan — swobodnie i bez zajęcia, nazwano epikureizmem,— dziwiono się podobnież tym łaskom i tej życzliwości okazywanej mu ze strony Rossyan, umiejących cenić geniusz w poecie.

A przecie poeta w r. 1829. nie przestał być tem, czem był w r. 1823., — złożył tego dowody, drukując w carskiem siole poemat „Konrad Wallenrod“ oparty na fałszywej zasadzie, może po części wywołany zachwyceniem, jakie okazywano dla *Koopera* Szpieg amerykański, — ale napisany z niesłychaną siłą i artystycznością.

Słowacki Juliusz, który nikomu niedarował, powstał pierwszy na ten poemat, zarzucił mu, że przyswaja sobie cudze piękności, i że nawet wtedy, gdy zapytuje Zkąd litwini wracają? można być pewny, że wracają z Byronizmu.

Jeszcze z drugim zarzutem wystąpił, wołając:

Wallenrodyczność czyli Wallenrodyzm,
Ten wiele zrobił dobrego — najwięcej!
Wprowadził pewien do zdrady metodyzm,
Z jednego, zrobił zdrajców sto tysięcy.

Bieda to z tymi krytykami, którzy do dzieła sztuki, w świat poezyi, wprowadzają formułki i szkiełka politycznych zachceń i według tych mierzą wielkość natchnienia. — Słowackiego zdanie małej jest zresztą wagi, bo o ile był on poetą osobliwej a wspaniałej fantazyi, o tyle gdy przyszło mu wspomnieć o Mickiewiczu, lub innych spółczesnych mu poetach, okazywał się względem nich uszczypliwym, niesprawiedliwym, że nie powiem, zazdroszczącym ich sławie.

To rzecz pewna, że poemat ten pogodził nawet klassyków z poetą, a mimo to zentuzyazmował romantyków. — *Fran. Wężyk* autor poematu: Okolice Krakowa wypowiedział w przedmowie do Glińskiego pochwalne słowo o Wallenrodzie. — Gdy egzemplarz poematu dostał się do Krakowa, młodzi wielbiciele poety, *Mieczysław D.* i *Henryk B.* — przedrukowali poemat bez myśli, iż na tem cierpieć może prawo autorskie. Upominał się atoli *Mickiewicz* listownie u nich o swe prawa, więc zwrócili mu wydrukowane egzemplarze.

O ile Sonety i Dziady były w rękach wszystkich kobiet, o tyle Wallenrod nie wychodził z rąk młodzieży dopóty, póki się go na pamięć nie nauczono.

W Wallenrodzie upatrywano ideję polityczną, która jednych przerażała, drugim przemawiała do wyobraźni; — ballada Alpuhary wyradzała myśli inne, aniżeli poeta mógł marzyć o takowych.

Wytworność stylu, artystyczność budowy poematu, mimo zbyt spiesznego onegoż zakończenia, spokój opowiadania, i powaga klasyczna, zachwyciła znawców jako i ogół narodu.

Sądy też o Wallenrodzie były niemal jednomyślne.

Antoni Gorecki przyjaciel Mickiewicza od lat dawnych, napisał r. 1828. na egzemplarzu Wallenroda podarowanym Dominikowi Chodźce, te wiersze:

Tam, gdzie obelisk, Sezostrysa świadek,
Co tyle dumnych pamięta upadek,
Wznosi swe czoło, wśród twych gruzów Rzymie,
Dwóch kiedyś greków wyryło swe imię.
Wieki mijają każdy — i w tej chwili,
Czyta i wspomni: przyjaciołmi byli.
Tak Mickiewiczu, my nasze imiona
Piszem na kartach twego Wallenroda,
Jak głaz egipski, on wieki pokona,
On imię nasze potomności poda:
Niech wnuk daleki kiedyś w lepszej chwili,
Czyta i wspomni: przyjaciołmi byli.

Krytycznie i najdokładniej ocenił w roku 1830. Wallenroda i Grazynę, *Maurycy Mochnacki.* Jego zdanie przytoczę później.

*

Rezultat politycznych wyroków choć wielu osobom materyalnie mało zaszkodził przez ich wydalenie z kraju w głąb Rossyi, wywarł moralnie wpływ zabójczy. — Skutki szkodliwe dotknęły i naszego wieszcza, bo przerzucany do Moskwy, Odessy i Petersburga — nigdzie długo nie zagrzewając miejsca, nie oddany stałemu zajęciu, ani mogąc wytchnąć spokojnie i popracować, nie był tyle twórczym od roku 1824. do 1829. przez lat pięć, ile nim być mógł przy swojej ogromnej łatwości wierszowania i bogactwie fantazyi.— W ciągu lat pięciu, powstały Sonety i Wallenrod i mała liczba wierszy pomniejszych, gdy wśród dwuletniego pobytu w Kownie powstały dwa poemata i poezye w dwutomowym zbiorze.

Mickiewicz rozpoczął od poezyi miłośnych w których celował, — przeszedł potem do poematów — z których Wallenrod ma na poły myśl polityczną. — Trzy podróże do Petersburga, natchnęły pióro jego pieśniami wkraczającemi w sferę politycznych poezyi.

Podróż do Petersburga odbyta w zimie upamiętnioną została w zbiorze obrazów opisowych, którym poeta dał nadpis: Dziady. Części IIciej ustęp:

Są tu poezye:

1. Droga do Rossyi — której ten jest początek.

Po śniegu coraz ku dzikszej krainie,
Leci kibitka jako wiatr w pustynie;
I oczy moje, jako dwa sokoły,
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą,
Porwane burzą, do lądu nie zdążą,
A widzą obce pod sobą żywioły,
Nie mają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,
W dół patrzą, czując, że tam muszą zginąć.
i t. d.

Z tego zaczęcia widno, że autor nie bardzo miłą odbywał przejazdkę za pierwszą bytnością w Petersburgu.

2. Przedmieścia Stolicy.

Zdala, już zdala widno, że stolica,
Po obu stronach wielkiej pysznej drogi
Rzędy pałaców. Tu niby kaplica
Z kopułą, z krzyżem; tam, jak siana stogi,
Posągi stoją *pod słomą i śniegiem*,
Gmach z płaskim dachem, pałac letni, włoski,
Obok japońskie mandaryńskie kioski.
i t. d.

3. Petersburg.

Za dawnych greckich i italskich czasów,
Lud się budował pod przybytkiem Boga,
Nad źródłem nimfy, pośród świętych lasów,
Albo na górach chronił się od wroga.
Tak zbudowano Ateny, Rzym, Spartę.
W wieku gotyckim pod wieżą barona,
Gdzie była cała okolic obrona,
Stawały chaty do wałów przyparte;
Albo pilnując spławnej rzeki cieków,
Rosły powoli z postępami wieków.
Wszystkie te miasta, jakieś bóstwo wzniosło,
Jakiś obrońca, lub jakieś rzemiosło.
i t. d.

4. Pomnik Piotra Wielkiego.

Z wieczora na dżdżu stali dwaj młodzieńce,
Pod jednym płaszczem wziąwszy się za ręce:
Jeden ów pielgrzym przybylec z zachodu,
i t. d.

W tym wierszu Mickiewicz o sobie i o Puszkinie mówi, — i o swoim płaszczu ognistej barwy.

Drugi był wieszczem ruskiego narodu,
Sławny pieśniami na całej północy,
Znali się z sobą nie długo, lecz wiele
I od dni kilku już są przyjaciele.
i t. d.

Data więc poznania się z Puszkinem przypada niewątpliwie na r. 1828. — że zaś tu jest opis pomnika Marka Aureliusza w Rzymie, więc wiersz ten po r. 1830. zapewne skreślony.

5. Przegląd Wojska.

Jest plac ogromny: jedni zowią szczwalnią.
i t. d.

6. Dzień przed powodzią Petersburską 1824. r.

Oleszkiewicz (malarz zmarły 1830 r.)

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,
Nagle zsiniało, plamami czernieje,
Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
Która się w izbie pod piecem rozgrzeje,
Ale nabrawszy ciepła, a nie zycia,
Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.
Wiatr zawiał ciepły. i t. d.

7. Ustęp do przyjaciół M.

Wy czy mię wspominacie i t. d.

Ten jest szereg wspomnień z pobytu w Petersburgu.

Wiersze te zapewne poeta pisał, po wyjeździe z kraju.

Jedno było złe, które poeta zaczerpnął w Petersburgu. Już od Dziadów począwszy, widno, iż miał usposobienie do mistycyzmu. W towarzystwach petersburgskich było modą uganiać się za pojęciami mistyka *Saint-Martina*. To złe owiało i poetę, choć nie zawładło nim do razu, ale zasiane ziarno kiełkowało, — a trzeba było przygody r. 1841. aby poetę zwyciężyć.

Wpływem Zeneidy księżnej Wołkońskiej zawdzięczał poeta, iż udzielono mu paszport na czas nieograniczony do Włoch, Niemiec i Francyi.

Na paszporcie wpisano mu przy opisie osoby jego, wyrazy: „Sławny poeta polski.“

Był też czas uchodzić z Rossyi, snadź dochodziły go słuchy, że z okazyi wydania Wallenroda, odmalowano go niekorzystnie przed władzą bezpieczeństwa. — Spieszył się więc z wyjazdem — a to tak dalece, ze nie miał czasu czekać na pieniądze. — Przyjaciel jego *Olenin* ułatwił mu podróż, przyprowadził go do Kronsztadu, a dnia 25. Maja 1829. wypłynął poeta statkiem parowym Jerzy IV. do Lubeki.

W kilka dni po opuszczeniu kraju, wyszedł rozkaz przyaresztowania Mickiewicza.

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokument do historyi klasztoru Karmelitańskiego we Lwowie N. IV.

Lwów, R. 1444, 1612 i 1622.

Magistrat miasta Lwowa pozwala OO. Karmelitom trzewiczkowym zakupywać pod pewnemi warunkami sąsiednie domy i grunta dla zbudowania kościoła i klasztoru.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 33. 34. 35. Rozmaitości.)

Quocirca inhaerendo D(omi)norum Collegarum Consularium in controuerso fundo personaliter aliquot vicibus existentium, et loci distantiam per funem extensum emensurantium | inuocato Dei nomine, mutuo accendente consensu, domos certas et praefinitâ quantitate circumscriptas, puro, perpetuo ac irreuocabili emptionis titulo praememoratis Religiosis P(a-t)ribus Fr(atr)ibus Carmelitis, in praetacta figulorum platea pede fixis, nunc et in futurum existentibus, emendi dedimus et concessimus facultatem, prout praesentis inscriptionis et concessionis nostrae | vigore ac nexu ipso facto iam damus et concedimus, emensurationemq(ue) praetactam, in fundo per D(omi)nos Deputatos factam, in tota ac per omnia approbauimus, approbamusq(ue) his infrascriptis appositis conditionibus. Quarum prima est. Vt praememorati P(at)res Carme-

Dla tego też po wzajemnem uchwaleniu załączonego konsensu, panów kolegów z rady, którzy na spornym gruncie kilkakrotnie się stawili i rozległość miejsca sznurem wyciągniętym mierzyli, za wezwaniem imienia Bożego, daliśmy i udzieliliśmy, jako też mocą i samą już umową niniejszego wpisu i przyzwolenia naszego dajemy i udzielamy przerzeczonym duchownym Ojcom Karmelitom, osiadłym na wyż wspomnionej ulicy garnczarskiej, teraz i na przyszłość żyjącym, upoważnienie kupować pewne i w oznaczonej liczbie opisane domy czystym, wiecznym i niezmiennym tytułem nabycia, a oraz zatwierdziliśmy i zatwierdzamy w całości i we wszystkich szczegółach wyż wspomniony pomiar, uczyniony na gruncie przez panów deputatów z załączeniem niżej opisanych warunków. Z których pierwszy jest. Ażeby przerzeczeni Ojcowie Kar-

litae eius quantitatis domos coemant, quae in longitudinem centum et triginta tantum vlnarum | spatium occupent et sese protendant idq(ue) à facie plateae figulinae, que portam Ciuitatis *Halicka* dictam recto limite prospectat, Latitudo autem tanta, quantam postica alias *zatełki* domorum, a facie plateae figulinae sese protendentium, terminant, tantum esse debet.

melici zakupili tylko taką liczbę domów, która w długości zajmuje przestrzeń tylko stu trzydziestu łokci i rozciąga się od frontu ulicy garnczarskiej, zwróconego w prostej linii ku bramie miasta zwanej *Halicką*; szerokość zaś ma być tylko taką, jaką zakreślają tylne części, inaczej *zatyłki* domów, rozciągających się od frontu ulicy garnczarskiej.

(d. c. n.)

Nòwe Planety.

Do niedawna umieliśmy na pamięć nie pisząc się nawet między uczonych, planety wyższego i niższego rzędu, żacy szkolni wyliczali je bez zająknienia, dziśby to i z urzędu uczonym przytrudno było; nieznacznie nadrosła ich liczba, pomnożyli się jak żywioły, których przed laty tylko cztery: ogień, wodę, powietrze i ziemię, znaliśmy, a teraz nie spamiętać, bo ich jest ze sześćdziesiąt. Lubo ztąd nie nadrosło ni zdrowia ni życia, ale iż nadrosła wiedza ludzka, więc też nie chcąc przyzostać w odwodzie, godzi się od pory do pory zaglądnąć w tekę ludzi rzeczy świadomych, ażeby jako rozsądni przykrócić sobie próżności z nauk, które już mamy, a stawić raczej dowody postępu i chęci oświaty. To nas spowodowało podać bliższą wiadomość stanu o Asterojdach czyli jak chcą niektórzy o Planetojdach.

Po koniec wieku upłynionego liczyła astronomia sześć planet w naszym systemie słonecznym, okraszone wszystkie imieniem bóstw mitologicznych, a to dla osobliwszych własności, które im astrologia przypisywała; a były to, jak z kolei w oddaleniu idą od słońca: Merkur, Wenus, Tellus (ziemia), Mars, Jowisz i Saturn. Ale miara oddalenia każdego z tych planet idzie w pewnym stosunku arytmetycznym, który Kepler odkrył, i oznaczył że przestrzeń odległości planety od planety, prawie zawsze podwaja się, im dalej planeta od słońca leży. Ztąd też odległość Ziemi od Wenusa jest dwakroć większa, niżli Wenusa od Merkura, i w tym stosunku dalej. Wyjątkiem stała tylko odległość między Jowiszem a Marsem. Jeżli oznaczymy odległość pierwszych od słońca planet, między Merkurem a Wenusem jako 1; będzie między Wenusem a Ziemią jako 2; między Ziemią a Marsem jako 4; między Marsem a Jowiszem zaś nie jako 8, coby powinno było być z porządku, ale jest jako 16; lecz między Jowiszem a Saturnem wraca rozmiar odległości znowu do pierwszego porządku i wykazuje się jako 32. Więc porządek wszędzie był wiadomy, chybiał tylko między Jowiszem a Marsem.

Zastanawiało to nieraz astronomów, i przy schyłku ośmnastego wieku podniósł tę kwestyę sławny astronom Bode; ztąd zawiązało się pod protekcyą Barona Zach w Gotha towarzystwo astronomów z postanowieniem prowadzić systematyczne poszukiwania. Otóż zaraz pierwszego dnia który otwierał stulecie dziewiętnaste, dostrzegł p. Piazzi professor w Palermie, gwiazdę siódmego czy ósmego rzędu, której potąd w katalogach nie było. Miał ją za kometę i w tem znaczeniu zapowiedział ją światu uczonemu; lecz przypatrzywszy się dokładniej, wkrótce p. Gausz w Getyndze poznał w niej planetę, a do tego iż była w takiej odległości między Jowiszem a Marsem, że się uzupełniał dokładnie poczet arytmetycznego stosunku odległości, i że przez to ów dawniej wyjątkowy skok arytmetyczny między Jowiszem a Marsem znikał. Nowa ta odkryta gwiazda przezwana Ceres, składając zatem łańcuch porządnego stosunku, zdawało się, że zamyka całe system planetarny.

Lecz już w roku 1802. w Marcu odkrywa astronom Olbers Pallasa. Ale iż dostrzegł że tak Ceres jak Pallas, obie niezmiernie małe gwiazdy, a prawie w równym odstępie około słońca wirują, domyśliwał się ztąd, że one powinny uchodzić tylko za odłomy z jakiejś większej gwiazdy, która się wulkanicznym albo jakim innym wypadkiem rozprysła w bryły gwiezdziste mniejszej objętości. Śmiałą hy-

potęgę jego, zdawały się popierać w krótce nowe odkrycia planet w tem samem polu, mianowicie Junony w r. 1804. a Westy w roku 1807.

Na Weście zastanowiły się po dłuższy czas dalsze odkrycia, i być może że nic by więcej nie byli astronomowie docieki, gdyby nie mapy nieba gwiezdzistego nad któremi przez całą późniejszą przewłokę czasu astronomowie z całą usilnością i dokładnością pracowali. Na mapach tych rozmieszczone stoją wszystkie znajome gwiazdy, każda pod stopniem i punktem długości i szerokości astronomicznej jak najakuratniej. Z taką mapą w ręku, może więc dostrzegacz obserwować ruch gwiazdy za gwiazdą i porównywać z temi, które ma na mapie. Jeżli dostrzeże gwiazdy jakiej, której na mapie niema, tedy trzyma ją na oku godzina po godzinie, noc po nocy. Znajdzie że ta gwiazda nieruchoma i stale jednego trzyma się miejsca, tedy ztąd wnosi, że na mapie jest opuszczona, więc ją wkreśla w to miejsce jakie ma na niebie, i wpisuje w poczet gwiazd odtąd znajomych; jeżli zaś znajdzie, ze dostrzeżona gwiazda zmienia swe stanowisko i że jest w ruchu, tedy uważa ją za planetę, i oblicza koło jej obrotu według prawideł astronomicznych z łatwością.

Tym to sposobem odkrył 8 grudnia 1845, diletant w astronomii p. Hencke małego planetę, którego nazwał Astreą. Po tem odkryciu ruszyli się diletanci i kto się cokolwiek na astronomii rozumiał, rzec można, w pogoń za planetami, i dosyć skutecznie bo z upłynionych właśnie lat dwunastu wnieśli plon niezgorszy. Po największej części, jak mówimy, odkrywali je diletanci, astronomowie nie z profesyi ale z upodobania; i tak: sam Olbers był lekarz w Bremie, Hencke jest poczmistrz w Driesen na Prusach. Hermann Goldschmidt jest malarz frankfurtski, Luther ziemianin z Bilk pod Düsseldorfem, Marth i Hind pomocnicy przy prywatnem obserwatoryum p. Bischop w Londynie, Graham nauczyciel w prywatnym instytucie p. Cooper w Markree w Irlandyi. — Najwięcej tych Asterojdów, czyli jak chcą Planetojdów odkrył p. Hind, po nim p. Gasparis asystent przy królewskim obserwatoryum w Neapolu.

Oto jest imienna lista wszystkich do połowy marca 1858 roku odkrytych drobnych planet, podajemy je z oznajmieniem dnia kiedy i przez kogo były wyśledzone.

Znamiona Planet.	Pora odkrycia wymienionego planety.	Imię kto odkrył.
1. Ceres	1. stycznia 1801.	Piazzi.
2. Pallas	28. marca 1802.	Olbers.
3. Juno	1. września 1804.	Harting.
4. Westa	29. marca 1807.	Olbers.
5. Astrea	8. września 1845.	Hencke.
6. Hebe	1. lipca 1847.	Hencke.
7. Iris	13. sierpnia 187.	Hind.
8. Flora	18. października4 1847.	Hind.
9. Metis	26. kwietnia 1848.	Graham.
10. Hygea	12. kwietnia 1849.	de Gasparis.
11. Parthenope	11. maja 1850.	de Gasparis.
12. Victoria	13. września 1850.	Hind.
13. Egeria	2. listopada 1850.	de Gasparis.
14. Irene	12. maja 1851.	Hind.
15. Eunomia	29. lipca 1851.	de Gasparis.
16. Psyche	17. marca 1852.	de Gasparis.
17. Thetis	17. kwietnia 1852.	Luther.
18. Melpomene	24. czerwca 1852.	Hind.
19. Fortuna	22. sierpnia 1852.	Hind.
20. Massalia	19. września 1852.	de Gasparis.
21. Lutetia	15. listopada 1852.	Goldschmidt.
22. Kalliope	16. listopada 1852.	Hind.
23. Thalia	15. grudnia 1852.	Hind.
24. Themis	5. kwietnia 1853.	de Gasparis.
25. Phokea	7. kwietnia 1853.	Chacornac.
26. Proserpina	5. maja 1853.	Luther.

Znamiona Planet.	Pora odkrycia wymienionego planety.	Imię kto odkrył.
27. Euterpe	8. listopada 1853.	Hind.
28. Bellona	1. marca 1854.	Luther.
29. Amphitrite	1. marca 1854.	Marth.
30. Urania	22. lipca 1854.	Hind.
31. Euphrosine	2. września 1854.	Ferguson.
32. Pomona	26. października 1854.	Goldschmidt.
33. Polyhymnia	28. października 1854.	Chacornac.
34. Circe	6. kwietnia	Chacornac.
35. Leucothea	19. kwietnia 1855.	Luther.
36. Atalante	5. października. 1855.	Goldschmidt.
37. Fides	5. października 1855.	Luther.
38. Leda	12. stycznia 1856.	Chacornac.
39. Laetitia	8. lutego 1856.	Chacornac.
40. Harmonia	31. marca 1856.	Goldschmidt.
41. Daphne	22. maja 1856.	Goldschmidt.
42. Isis	23. maja 1856.	Pogson.
43. Ariadne	15. kwietnia 1857.	Pogson.
44. Nysa	27. maja 1857.	Goldschmidt.
45. Eugenia	26. czerwca 1857.	Goldschmidt.
46. Hestia	16. sierpnia 1857.	Pogson.
47. Aglaia	15. września 1857.	Luther.
48. Doris	19. września 1857.	Goldschmidt.
49. Pales	19. września 1857.	Goldschmidt.
50. Virginia	4. października 1857.	Ferguson.
55. Nemausia	22. stycznia 1858. 4. lutego 1858.	Laurent. Goldschmidt.

Wszystkie te planety są drobne, szczególnie te co po Astrei są odkryte; a z nich prócz Wiktoryi jednej, co należy do rzędu ósmego, wszystkie inne są z rzędu dziewiątego, dziesiątego abo jedynastego, Themis nawet należy do dwunastego, co w przestworze może tyle wynosić ile przestrzeń rozległości Galicyi, albo którego z innych krajów koronnych Austryi, jak twierdzi Dr. Hornstein w rozprawie swej w Wiednin czytanej.

Że zaś te gwiazdy tak są zbyt małe, więc tam i atrakcya musi być słaba, zatem i ciąż atmotsfery i innych ciał ku nim musi być wątlejsza niż na innych większych planetach, tak że biorąc proporcyę do naszej ziemi, mógłby nasz człowiek co tu na ziemi dwie, trzy stóp podskoczyć jest w stanie, przeniesiony na który z tamtych planetów, podskoczyć 60 do 80 stóp pionowo w górę, i osadziłby się na powrót w miejscu nie czując ani wzruszenia. — Nadmieniamy to tylko nawiasem, bo nam nie chodzi o fizykalny rozbiór tych ciał niebieskich. Ale czego pominąć nie możemy, to w jaki sposób przyszło do odkrycia planety Neptuna.

Neptuna nikt nie dopatrywał, i takiego planety nie znał. Lecz dwóch astronomów Leverrier w Paryżu a Adam w Cambridge, sami o sobie nie wiedząc, wyrachowali, że tam w tem a tem miejscu na niebie musi się znajdować pewien planeta; rachuby sie zgodziły, a po nich i planeta się znalazł. A to rzecz tak się miała, i oto powód poszukiwania:

Gdyby planety zależały jedynie od atrakcyi samego słońca, kołowałyby czyli wirowały koniecznie w regularnych elipsach, bo spólnym ich ogniskiem byłoby słońce. Jeżeli zaś w ich wirowaniu zachodzi jakie schybienie z toru regularnej elipsy, tedy to dowodzi że musi jakaś przyboczna gwiazda atrakcyą swoją na ich tor wpływać. Otoż właśnie gdy został odkrytym Uran, dostrzegli astronomowie, że wirowanie jego zchybia z toru rzetelnej elipsy, więc powód szukać takiej gwiazdy, którejby siła atrakcyjna mogła taki wpływ wywierać. A że wiadomo jest w fizyce, w jakim stosunku działa atrakcyjna siła, a przytem iż dopatrzono ile ten Uran z toru swego schybia — więc łatwo z tego dwojga dociec można było, w jakiej odległości należało szukać tej potąd nieznanej gwiazdy, która tę moc na Urana wywierała. — I znaleźli Neptuna.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*